

PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 GR.**

Nr. 29. (422). 17. VII. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.80. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Porucznik Sławoj-Składkowski w okopach w roku 1914.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

— Uwaga chłopcy — widzę tam niepomalowane Krzywopłoty!...

Deszcz na letnisku

Wieczorem – trudna rada –
deszcz pada i pada,
a w nocy świrszczy świrszczy,
pada deszcz.

O świcie groza błada,
deszcz pada i pada,
przejmuje ostry dreszcz,
pada deszcz.

Na drodze marmelada,
deszcz pada i pada,
błoto się czepia jak kleszcz,
pada deszcz.

Rankiem sąsiad przepowiada,
że deszcz tak tydzień popada –
niech zczęźnie taki wieszcz,
pada deszcz.

W południe wieśniak gada,
że deszcz tak miesiąc popada –
to przecież wielka bezcz-
elność tak wróżyć deszcz.

Wieczorem – trudna rada –
deszcz jeszcze pada i pada –
świrszczy świrszczu! słomo
trzeszcz!
pada deszcz!!!



WITEK.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

List do Ameryki

Redakcja „Wróble na Dachu“ otrzymała odpis listu, jaki pewien Amerykanin, zwiedzający nasz kraj, napisał do swych znajomych w Nowym Świecie:

Moi Drodzy!

Jestem już od paru tygodni w tym kraju, o którym tyle słyszeliśmy w Ameryce. Jeżdżę po tym kraju t. zw. rozstaw-
niami autami, to znaczy, że w każdym mieście muszę zmieniać
auto, bo to, którym przyjechałem, jest już nie do użytku.

W Warszawie byłem na koncercie pewnego śpiewaka z „Metropolitan Oper“, który ma dzierżawić tutejszą operę. Podobno sprzedano mu bardzo okazjnie. Ale okazało się, że ten gmach był już sprzedany jednocześnie kilku innym osobom, więc nie wiadomo, do kogo należy.

Na tutejsze drogi buduje się samochody o wzmocnionych karoserjach. Teraz jeszcze mają budować samochody, o wzmocnionych dachach, aby mogli tutejsi śpiewacy na nich śpiewać.

W Krakowie mieszkalem na Małym Rynku, ale nie mogłem spać, bo jakiś dżentelmen regularnie co godzinę, w dzień i w noc ćwiczył się w grze na trąbce.

Niestety nie będę wam mógł przywieźć żadnych akwarel z Polski, ponieważ nie mogłem dostać farb. Wszystkie farby wykupili mieszkańcy bo teraz tu jest taki nasz „new deal“, nowy plan, który tem się różni od naszego, że nie jest zwrócony przeciwko wielkim kapitalistom, natomiast zwalcza skutecznie małych kapitalistów. Jest to t. zw. plan dwutygodniowy, polegający na tem, że wszystko ma być zamalowane.

Płoty w tym kraju odgrywają wielką rolę. Na płotach powstaje nielegalna literatura i publicystyka. Wypisuje się tu hasła polityczne i daje wyraz swym tendencjom politycznym.

Przez długi czas tutejsze społeczeństwo wyżywało się politycznie w pisaniu po płotach, teraz rząd im tego pozazdrościł i też się wyżywa w rozporządzeniach o płotach.

Jednym słowem wszystko tu przypomina nasze kobiety – są świeżo wymalowane. Kupiłem sobie nawet na pamiątkę żywo-płot pięknie na zielono wymalowany. Nie wiem tylko czy pozwolą mi wywieźć z kraju to dzieło sztuki.

Miała też być i powódź. Już się nawet potworzyły komitety powodziowe. Okazało się, że powodzi niema, a jest powódź komitetów powodziowych.

Mieliśmy też sensację. W nocy przeleciał nad stolicą Howard Hughes. Podobno na jego cześć przygotowywano w Warszawie wyświetlanie krajowych filmów i dlatego nie wylądował.

W całym kraju wre gorączkowa praca polityczna. Wszystkie partje zastanawiają się, co zrobić z 3 milionami tutejszych Żydów. Nikt się jednak nie zastanawia co zrobić z resztą ludności.

Amerykanów bardzo tu lubią. Pewna piękna dziewczyna chciała mnie nawet porwać – i poniekąd udało się jej. Musiałem potem dać jej okup w postaci dwu dolarów, które przyjęła z wdzięcznością.

Natomiast mówiono mi, że porywanie dzieci nie oplaca się. Pewien kidnapper musiał przerzucić się do fałszowania pieniędzy, aby utrzymać żłóbek dla niewykupionych dzieci.

Niema też wielkich napadów bandyckich. Okazuje się, że w bankach jest tak mało pieniędzy, że do każdego włamania kasowego trzeba dołożyć parę tysięcy złotych. To też nasi gangsterzy stają się tutaj porządnymi ludźmi, o ile oczywiście nie zabiorą się do polityki.

Wódki to tu się nie pije, tylko poprostu żłopie. Ale to ma swoje dobre strony. Piją przedewszystkiem buchalterzy i potem prowadzą podwójną buchalterję.

Mam jednak zamiar tu się osiedlić. Tu się da żyć – zwłaszcza, jeśli ma się z czego żyć.

Sciskam wasz Tom Smith.

NAŁOGOWIEC...

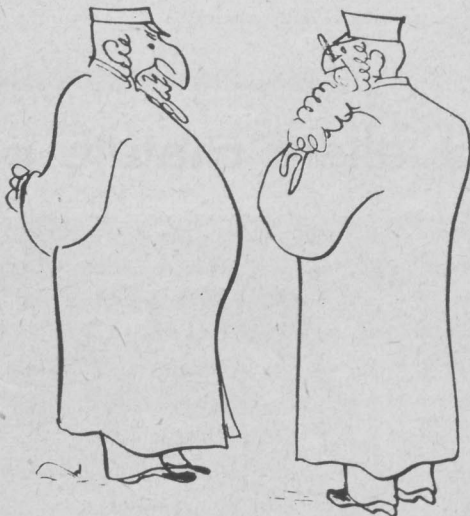
Pan Fenstergrün spotyka pana Grünfens-tera.

— Co u pana słyhać? dawno pana nie widziałem! Podobno wróciłeś pan z Berezy?

— Owszem — w samej rzeczy...

— No mów pan, jak tam jest — co pan jadłeś?

— Rano na śniadanie dostawałem dwie bułeczki z szynką, następnie kawunie z pianką i babkę. Na drugie śniadanie otrzymałem trzy jajka w szklance, chleb z ma-



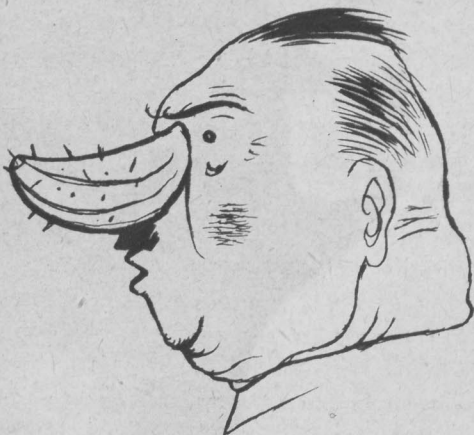
stem i coś słodkiego. Później oczywiście był obiadek — kochany obiadeczek. — Menu składało się: z zupy, jakiejś przystaweczki, kurcząt i leguminy. Ja osobiście dostawałem jeszcze czarną kawę. Około godziny piątej podawano podwieczorek i jakieś ciastka. Wieczorem mięso i kieliszeczek śliwownicy. Mogłem też pić piwo, ale wolałem lampkę dobrego wina.

— Co pan mówisz? To wprost nie do wiary... A Grünstein opowiadał zupełnie odwrotnie...

— Właśnie dlatego pojechał tam drugi raz...

Wobec pojawiających się w gazetach co jakiś czas sensacyj na temat prof. Bartla, mały Jaś tak sobie wyobraża...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...sezon ogórkowy...

Powitanie Polaka z Ameryki.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Kiepura: — Wierzajcie mi, nie mam słów uznania dla was rodacy, z a w y m a l o w a n i e całego kraju na mój przyjazd!...

Z kosza redakcyjnego.

Polski Związek Piłki Nożnej zabronił wyjazdu „Cracovii” do Szwecji. Ma to być zemsta za najazd Szwedów na Kraków!...

* * *

Mówią, że po ostatnich eksperymentach z malowaniem płotów — rząd nareszcie puścił farbę... Płoty też.

* * *

List do redakcji „Wróble na dachu”. Redakcja nasza otrzymała następujący list, który w całości zamieszczamy.

Szanowna Redakcjo!

Wobec rozpowszechniania wiadomości, że jestem członkiem loży masońskiej, stwierdzam kategorycznie, że nigdy nie byłem, nie jestem i nie będę masonem.

Jan Czruczałka,
wielki mistrz loży masońskiej
Dalekiego Wschodu.

* * *

Problem — czy loże masońskie będą też malowane na zielono?

* * *

Mówią, że Tadeusz Żeleński był na rozprawie **nastrojony bardzo boyowo.**

* * *

Miljoner amerykański Howard Hughes, który leci naokoło świata, przelatywał we

wtorek o północy też nad Polską. W pewnym momencie nachyla się do pilota i pyta:

— Czy przelecieliśmy już Polskę?

— Jeszcze nie — odpowiada pilot — widzę jeszcze pobielane płoty...

Jedyna asekuracja płotów...



...przed deszczem...

Fraszki aktualne.

Na nowopowstały kwartalnik literacki
„Pióro”

Jeden walor ma bezsprzeczny,
Że to nie jest — „Pióro” wieczne...

Satyra na P. A. T.

Na pytanie: kto śmieszniejszy Patachon czy Pat?
Odparłbym bez namysłu: najśmieszniejszy jest PAT.

Do obywateli Z. S. R. R.

Zamiast stanąć przeciw Stalinowi murem
Wszyscy przez Stalina — stajecie pod murem!...

FELIX ZANDLER.

ROMANS Z URZĘDEM SKARBOWYM.

On był jej pierwszą miłością — w czem niema zresztą nic szczególnie dziwnego, bo miała dopiero trzynaście lat. Pomiędzy tej fatalnej trzynastki pokochała go od pierwszego spojrzenia. Podbił jej serce tak, jak piłkę tenisową.

Była dziewczyną nie-lętnią, ale gorącą, to też gdy upojnym szepcąc zaproponował jej, aby poszła z nim na kolację, zgodziła się.

Gdy znaleźli się w zacisznym gabinecie restauracyjnym, on porwał ją w ramiona i zaczął namiętnie całować.

— Najdroższa! Ile twój ojciec zarabia? — pytał namiętnym szepcąc, przyciskając jej ręce do ust. — Na jakiej stopie życiowej żyjecie? Czy tatuś ma jakiś majątek w banku?... A dlaczego zalega z podatkami... No powiedz, najdroższa... Mów wszystko!

— Nie powiem — broniła się — ja nie wiem, czy pan ma wobec mnie poważne zamiary?...

— Bardzo poważne zamiary! — zawołał i jeszcze goręcej przycisnął ją do piersi. — Ale musisz mi powiedzieć maleńka, jakie są prawdziwe dochody twego ojca... Prawdziwe — rozumiesz!?

— Aha! — zawołała naiwne dziewczę. — Już się domyślam. Tobie pewnie chodzi o mój posag... Ojciec przeznaczył dla mnie 50.000 zł.

— Co takiego!? Przeznacza 50.000 na posag, a od dwu lat zalega z podatkami!

— Najdroższy pomów z moim ojcem...

— Naturalnie, że z nim pogawędzę! Pomówię z nim przede wszystkim o jego fałszywych zeznaniach podatkowych! Ja tego łobuza nauczę!

— Co ciebie obchodzą zeznania mego ojca... Mówmy lepiej o naszym szczęściu. Kiedy się ze mną ożenisz?

— Ha, ha, ha, ha! — zaśmiał się jak rutynowany szatan. — I ty się łudzisz biedna dziewczyno!... Widocznie jeszcze nie wiesz, kim ja jestem!??

— Kim jesteś? — wyszeptano nieletnie dziewczę.

— Ja jestem komisarzem lotnej brygady skarbowej!... Ha, ha, ha, ha... A uwiodłem cię tylko dla dobra służby!... Tak, tak moje dziecko — dodał po chwili — służba nie drużba!... A młodość nie wesele!!!

FELIX ZANDLER.

NIEDOWIAREK.

Pan Brzusiak spotyka na ulicy pana Pietrzaka:

— Wiesz, widziałem wczoraj w kawiarni twoją małżonkę w towarzystwie twego brata, porucznika ułanów.

— Wybacz, mój drogi, ale nie mam wcale brata i to w dodatku porucznika ułanów!

— A jednak twoja żona powiedziała mi wyraźnie, że to twój brat!

— Gdyż wie, że jesteś łatwowierny. Ale niechby mnie to powiedziała!

(1).

HISTORIA I ŻYCIE.

— Który z was, chłopcy wie, — zwraca się nauczyciel do uczniów — kto powiedział: „Skończyły się piękne dni Aranjezu?”

— Ja wiem! — odzywa się Karolek.

— No kto?

— Mój tatuś, kiedy mamusia wróciła z Zakopanego!

Z TWOREK DONOSZA:

Dozorca w Tworzech spostrzegł jednego z chorych, stojącego na dachu i gotującego się do skoku... do małego kubka z wodą, stojącego na ziemi.

— Niech pan tego nie robi! — woła dozorca. — Takie salto z czwartego piętra do kubka, w którym nie ma prawie wody, to pewna śmierć!

— Ma pan rację — odpowiada warjat — skoczę obok kubka!

(1).

LOGIKA.

— Cóż ty rysujesz, Krysieńko?

— Krówkę na łące!

— Jakto, tu wcale nie widać trawy?

— Bo krówka ją zjadła...

— No dobrze, a gdzie krówka?

— Krówka widząc że niema już trawy, wróciła do domu!

(1).

Gdy indywidualista maluje płoty...

Rys. Charlie, Kraków



— Panie majsterku, czy nie uważa pan, że ten jednolity, popielaty kolor stał się już trochę nudny?...

Nad polskim morzem.

Rys. Wik, Warszawa



Żona starosty: — Nie rozumiem ciebie — że ty nawet podczas urlopu jesteś zapalonym służbistą i chciałbyś wszystko przemalowywać, ażeby się nie narazić panu premierowi!...

ŻYCZLIWE OSTRZEŻENIE.

— Jeżeli będziesz taki niegrzeczny i leniwy, będę musiał poprosić twojego ojca, aby przyszedł do mnie — mówi nauczyciel do małego Adasia, syna lekarza.

— Lepiej nie, proszę pana nauczyciela, bo mój tatuś jest lekarzem i zaraz każe sobie zapłacić za tę wizytę conajmniej 10 złotych!

BZIK.

Spotykają się dwaj warjaci:

— Czy znasz Trupkiewicza?

— Jak on się nazywa?

— Kto?

(1).

BEZ PIĄTEJ KLEPKI.

Dwaj warjaci siedzą na ławce w parku.

— Sliczna pogoda — mówi jeden.

— Ciepło i kwiatki pięknie pachną — dodaje drugi.

— Ale zadziwiające, że w październiku liście są jeszcze takie zielone?

— Jakto w październiku? Przecież jest dopiero lipiec.

— Jaki lipiec?! Październik!

— Lipiec. Sam zrywałem dzisiaj kartkę z kalendarza i pisał: lipiec!

Drugi pomyłony kiwa lekceważąco ręką.

— Eee, skoro ty wierzysz we wszystko, co piszą, to szkoda z tobą gadać!

Po rewelacjach masońskich.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy ty przypadkiem nie jesteś masonem obrządku szkockiego?!...

CHŁOPIĘ Z DZIKIEGO ZACHODU.

Do baru na Broadwayu wchodzi barczysty, ogorzały olbrzym w skórzanych spodniach, kraciastej, flanelowej koszuli i olbrzymim Stetsonie.

Siada przy stoliku i woła ochryplym głosem:

— Whisky and soda!

Mijają dwie minuty. Przybysz wali pięścią w stół i ryczy:

— Co, do wszystkich djabłów, gdzie moja whisky?!

Nie czekając na odpowiedź wyrwa z pasa dwa potężne rewolwery i zaczyna strzelać.

Kolejno rozbił dziesięć butelek, przestrzelił kapelusz jakiemuś gościowi, podziurawił bufet jak sito, zniszczył cztery lustra, celnym strzałem wytrącił papierosa z warg właściciela, potłukł kryształowy żyrandol.

Wszystko to trwało nie dłużej, niż minutę.

Gdy starszy gość uspokoił się, właściciel lokalu podszedł doń i spytał nieśmiało:

— Panie, czy pan oszalał?

— Ja? Nie...

— Niemożliwe! Skąd pan tu przybył?

— Z Dzikiego Zachodu.

— Co pan tam robił?

— Byłem cowboyem.

— A dlaczego właściwie nie pozostał pan tam?

— Zostać tam? Nie mogłem...

— Czemu?

Olbrzym rumieni się i spuszczając oczy, odpowiada wstydliwie:

— Powiem panu prawdę, koledzy uważali, że jestem zbyt zniewieściałym!...

Me—Wa.

KĄCIK OPEROWY.

— Dlaczego właściwie Kiepura nie został dyrektorem opery warszawskiej?

— Bo samochód nie może wjechać na scenę.

* * *

Mistrz Kiepura podobno ma wypuścić nową serję biletów gratisowych do Opery. Bilety te zwać się będą — wilecze bilety...

* * *

Na drzwiach opery warszawskiej z polecenia przyszłego dyrektora Jana Kiepury wywieszono napis:

„Wstęp jedynie za okazaniem biletu — autografy moje nieważne“

Jan Kiepura.

* * *

Na gmachu Opery w Warszawie w czasie przyszłych występów Kiepury ma widnieć napis:

„Szukasz głosu, wstąp na chwilę“.

W WYTWORNEJ RESTAURACJI.

— Panie płatniczy, co to jest za potrawa Croquette à la Cambacères?

— To proszę łaskawego pana mniejwięcej to samo, co Valenciennes à la creme, lub „Tournedos pochée à la Boulognaise“ ze sosem ragout fin.

— Ha, w takim razie proszę mi podać porcję gulaszu!

Wierszyki złośliwe.

DO P. SZUKALSKIEGO.

Czytałem pańskie pismo i krytykować je zaczęć:

— Po przeczytaniu „Kraka“, wrażeńie całkiem p o k r a c z n e!

GRYPKA MIĘDZYNARODOWA.

Europa do narzekania ma poważne powody: oto cierpi na łamanie w kościach — niezgody...

PO MECZU Z NIEMCAMI.

Panowie, coś mi się widzi, iż myślicie, że my żydzi! Bo czemu w rzutach, skokach i na mecie — ordynarnie nas bijecie???

B. B.



ZGODNA OPINJA LEKARZY.

— Janie, czy konsyljum lekarzy uzgodniło już swoją opinię?

— Tak jest, panie hrabio. Uchwalili zgodnie, że każdy z nich zażąda po 100 zł

Humor zagraniczny.

„Le Rire“



— Niewdzięczny! Przedtem obiecywał mi sześciuosobową limuzynę, a teraz nie chce mi kupić nawet wózka dla dzieci!...

Nasz wywiad z mistrzem.

Udało nam się uzyskać jeszcze jeden wywiad z mistrzem Kiepurą.

— Słyszeliśmy, że mistrz kompetuje o operę warszawską — pytamy.

— A tak — odpowiada mistrz — ale rozmyślałem się, — wprawdzie nie zjem pięciu obiadów, ale nie mam najmniejszej ochoty urządzania głodówki.

— Więc mistrz nieodwołalnie nie obejmie opery?

— Opera musi istnieć... Boję się jednak ją zdzierżawić, dekoracje są stare i nieodmalowane, to samo ze zespołem.

— A jak mistrz zapatruje się na sanację opery warszawskiej?

— Hm... w tem jest sęk, że Polska ma tylko jednego Jana Kiepurę! Nie rozerwę się... Nie mogę jedną nogą stać w Nowym Jorku, a drugą w Warszawie. Zresztą, kto mi zaręczy, że właśnie wtedy, gdy będę zagranicą, jakiś kanciarz warszawski nie sprzeda komuś gmachu opery.

— A film w Polsce będzie mistrz kręcił?

— Mam zamiar nakręcić nową śpiewaną wersję „Znachora“. Ja będę grał rolę słynnego chirurga, który jest jednocześnie tenorem i operuje z piosenką na ustach. To będzie wspaniałe. Jeszcze nigdy nie śpiewałem na sali operacyjnej.

Dziękujemy mistrzowi za wywiad i żegnamy się serdecznie.

Plotki — ploteczki...

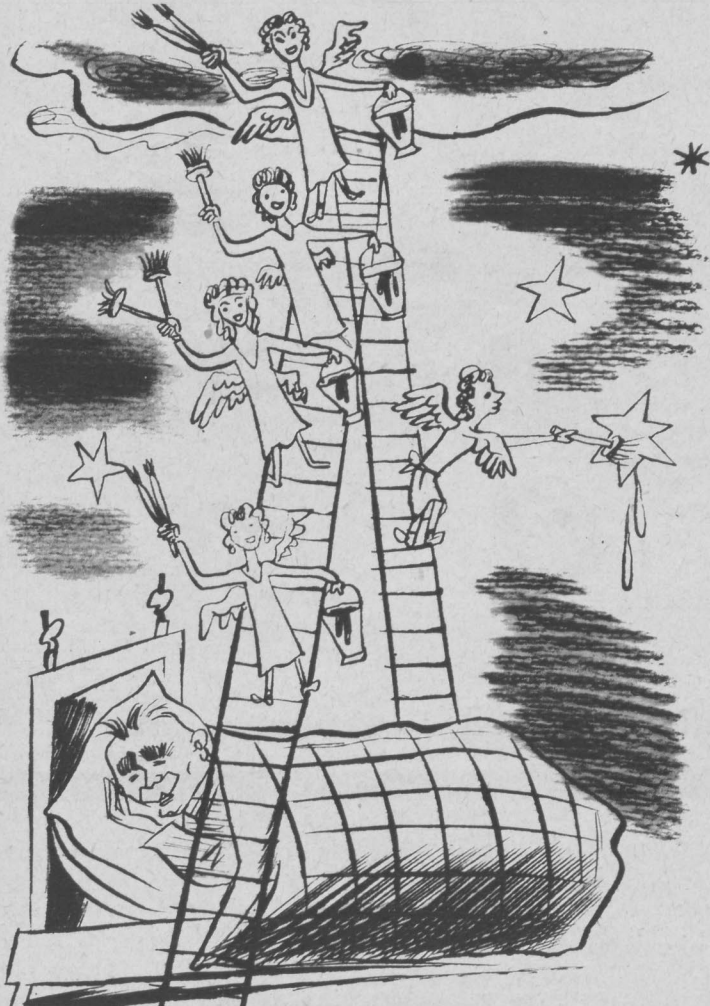
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Czy słyszał pan, że podobno Kiepura ma wydzierżawić także Sejm na najbliższy sezon?...

Sen pana premiera.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Drabina Jakubowa...

PAN WOJEWODA TEŻ.

Szosa wolniutko toczył się samochód. W samochodzie siedział urzędnik wyższej grupy i bystro patrzył na prawo i na lewo.

— Mateuszu, stop! — zawołał do szofera.

Auto zatrzymało się.

— Hej! — wykrzyknął dostojnik — Kmiotku! Dlaczego płot nie pomalowany? Macie w tej chwili zapłacić 10 złotych grzywny!

Rolnik westchnął ciężko i dobył z *pończochy*, ignorując w sposób oczywisty P. K. O., okrągłą dziesięciozłotówkę.

Auto ruszyło. Dostojnik nucik:

— Miał kmiotek zły płotek i mruga, ładna to piosneczka niedługa! Niedługa, niekrótka, w sam raz, będziesz ty posłuszny drugi raz!

— Stop! — zawołał znowu dostojnik. Auto znów się zatrzymało.

— Hej, kobieto! — wykrzyknął wyższy urzędnik. — pięć po ósmej, a waszego męża jeszcze niema w polu?! Co to za porządki!

Kobieta przelekła się bardzo.

— A bo on, proszę pana wojewody...

— Niema żadnych tłumaczeń! Zapłaci 20 złotych grzywny. Jeżeli chce, to może odsiedzieć...

— To już chyba odleży, proszę pana wojewody, bo on od trzech miesięcy słabuje i leży pod pierzyną...

Sekretarz wziął pięć złotych i pojechał dalej.

— Stop! — krzyknął nagle ze złością. — Ach, co za bałwany! Hej, gospodarzu, dlaczego wasz parkan pomalowany jest na czerwono, a nie na szaro? Czy naumyślnie chcecie narazić się na grzywnę?

Kmiotek ukłonił się głęboko.

— Dopraszam się łaski pana wojewody, ale ten płot, to malował mój syn, a mój Walek to jest, jak nam powiedział pan dochtór — daltonista, więc on wszystko widzi na szaro i jemu się wydawało, że akuratnie na szaro malował ten płot...

— No, to zapłacicie tylko 10 złotych...

Ruszywszy w dalszą drogę, dostojnik powiedział do szofera:

— Zebrałiśmy razem 50 złotych. Trzeba teraz dać parę nagród...

I po chwili zawołał:

— Stop. Nagrodzimy tego żydka, bo idzie prawą stroną i ma zeza prawidłowo... Hej, niearyjczyku, macie tutaj 10 złotych nagrody!

Potem dostojnik nagroził jednego chłopca, że pomalował parkan i jedną babę zato, że stała *frontem do chłopca* — swojego męża...

W godzinę później dostojnik zawołał z przerażeniem:

— O, do diabła! Zebrałiśmy grzywnami 50 złotych, a daliśmy 55 złotych nagród. *Brakuje mi 5 złotych...*

I nagle zawołał z radością:

— Mateuszu, stop! Jechaliście lewą stroną szosy! Proszę mi w tej chwili zapłacić 5 złotych grzywny!...

B. Brzeziński.



— A czy niema tutaj rekinów?

— Owszem — jest dwóch właścicieli fabryk i jeden dyrektor banku...

„WROBLE NA DACHU” TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE B. 1938. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji